

„Zaatakowali nas o drugiej w nocy” – relacje ocalałych z rzezi wołyńskiej



Fot. ze zbiorów Ewy Siemaszko

Siostry **Halina Adamowicz** (ur. 1934) i **Natalia Oręziak** (ur. 1936) w trakcie rzezi wołyńskiej były zaledwie kilkuletnimi dziewczynkami. Ich rodzicami byli Regina i Stefan Stankiewiczowie. Przed wojną wszyscy mieszkali w Gurowie (pow. włodzimierski, woj. wołyńskie). 11 lipca 1943 roku, podczas ataku Ukraińskiej Powstańczej Armii, zginęli matka, kilkumiesięczna siostra Jadwiga, dziadkowie oraz wujostwo. Halina i Natalia przedostały się razem z ojcem do Lwowa, a następnie do Przeworska. W wyniku powojennych przesiedleń zamieszkali w Majewie koło Elbląga.

Nie byłoby tej opowieści, gdyby nie fotografia, którą zamieszczono na jednej z wystaw Instytutu Pamięci Narodowej. Zdjęcie rozpoznał syn jednej z bohaterek i zgłosił się do autorki ekspozycji. Dzięki nawiązanej współpracy znamy dziś historię fotografii, którą w czasie wojny miała przy sobie jego krewna wywieziona na Syberię.

Regina, najmłodsza córka Bolesława i Stanisławy Barszczów, wyszła za mąż za Stefana Stankiewicza, który pochodził z Witoldówki, położonej niedaleko Gurowa. Po paru latach pobudowali się w sąsiedztwie rodziców w Gurowie. Ich spokojne życie zakłócił wybuch wojny.

Halina Adamowicz opowiada, że jak „zaczynała się wojna i zbliżał się front, przywiózł dziadek [do siebie] znajomą aptekarkę [Żydówkę] z Włodzimierza. [...] Mieszkała u dziadka. Spała w kuchni z córką. Dziewczynka miała na imię Giza, a chłopiec [syn aptekarki] Aleksander. Aluś. Chłopiec był w moim wieku, a dziewczynka była młodsza”.

Bolesław Barszcz sprowadził do siebie również syna – Zygmunta.

„W drugim pokoju mieszkali mój wujek i wujenka. Wujenka była nauczycielką. Mieli dwóch synów. [...] Wujek pracował we Włodzimierzu. Był kierownikiem tartaku. A wujenka uczyła. A że zbliżała się wojna, wszyscy uciekali, gdzie kto mógł. Więc dziadek zabrał ich z Włodzimierza”.

W 1943 roku do Gurowa docierały niepokojące sygnały o ukraińskich atakach na polskie wioski. Halina Adamowicz wspomina:

„Ukraińcy zamordowali [organistę] Łupkowskiego. Przyszli w nocy. Zabrali go. Zaprowadzili do lasu. Strasznie skatowali i drutem powięzali nogi i ręce. [...] Po pogrzebie [organisty] za niecały tydzień przyszli i zabili kowala i dwóch [jego] synów [ze wsi Nowiny]. [...] Działo się to przed żniwami. Zboża były wysokie, urodzajne. Mężczyźni chowali się po zbożach. Tatuś nie nocował w domu, tylko nocował w zbożu. A do nas przychodziła mama mamusi i nocowała z nami, bo mamusia bardzo się bała [zostawać] sama z nami dziećmi. [...] Spaliśmy w kuchni”.

Ukraińcy zaatakowali Gurów 11 lipca. Starsza z sióstr wspomina, że atak nastąpił „koło drugiej w nocy. Na podwórko wjechał wóz. Nasz pies zaczął ujadać. Zastrzelili psa. Było słychać strzał. Zaczęli hałasować, walić w drzwi. Mamusia się strasznie przestraszyła. No, i babcia mówi: »Otwórz«. Mamusia otworzyła drzwi. Pierwsze słowa, które usłyszała od nich: »Gdzie jest twój mąż?«. Mamusia mówi, że poszedł do brata, bo tak się umawiali z tatusiem. W domu wtedy była mamusia, babcia, siostra Natalia i najmłodsza moja siostra Jadwiga w kołysce. Ukraińcy weszli. Jeden miał karabin, a drugi miał naszą siekierę. Najpierw strzelił do tej malutkiej, co w kołysce leżała. Zastrzelił ją. Później strzelił do mnie i do Natalii. Mnie przestrzelił kciuk, a siostrze lewe przedramię. Myśmy się nic nie odzywały. Oni myśleli, że my już nie żyjemy, i wyszli”.

Natalia Oręziak dopowiada:

„Jak się obudziłam, to siostra [Halina] siedziała nade mną. Całe łóżko [było] we krwi. Siostra siedzi nade mną, płacze i mówi: »Chodź, pójdziemy do dziadków«. To było bliźniutko. [Była] taka wydeptana ścieżka przez ogrody, przez zboże do dziadka [...] może 100–150 metrów. Wychodzimy [z domu]. Płacemy”.

Halina Adamowicz przypomina sobie, że wychodząc z mieszkania, usłyszały tętent koni. Dziewczynki ukryły się wówczas w grzędzie maku w pobliżu stodoły. Gdy tętent ucichł, przez zboża ruszyły w kierunku zabudowań dziadka.

Fot. ALPN

► Polacy zamordowani przez ukraińskich nacjonalistów

Kiedy dotarły do domu dziadków i weszły do kuchni, zobaczyły na łóżku zabita aptekarkę i jej córkę, a obok w pokoju znalazły martwą ciocię z synami. Nie było jednak pozostałych domowników. Dziewczynki ruszyły więc do sąsiedniego gospodarstwa szewca Witaszczyka i jego żony, która była matką chrzestną ich najmłodszej siostry. Natalia Oręziak tak zapamiętała to, co stało się później:

„Zachodzimy do domu. Ona zabita leży na jednym łóżku. Córka na drugim. A syn ich siedział tak w kucki na kanapie, oparty w rogu, tak jakby spał, ale oni go zastrzelili, tylko my nie widziałyśmy krwi, bo gdzieś tam poleciała. My go wołamy: »Lesiu! Lesiu!«. Ale on się nie odzywał”.

Halina Adamowicz relacjonuje:

„Popatrzyłyśmy na to i bardzo żeśmy się przestraszyły – i dalej nie poszłyśmy, tylko wróciłyśmy się do domu. [...] Mamusia leżała w kałuży krwi. [...] Od babci też struga krwi płynęła, a ta siostra malutka to tak jakby spała. Położyłyśmy się z siostrą [...] I leżymy. Taka była ogromna cisza. Takiej ciszy nigdy nie słyszałam”.

Natalia Oręziak dodaje:

„Siostra [Halina] siadła przy mnie. Cała we krwi i ja mówię: »Idź na swoje łóżko, bo poznają, że my żyjemy”.

Stefanowi Stankiewiczowi i jego dwóm córkom udało się uciec z Guro-

wa. Początkowo zatrzymali się w Zyguntówce. Jak mówi Halina Adamowicz:

„Mieszkał [tam] tatusia brat [Jan], który miał żonę Czeszkę. [...] I stryjo mówi [do naszego taty]: »Wiesz, Czechów nie biją, tylko Polaków. Ja uciekłem, a Ola [stryjenka] jest z dziećmi u Emmy, swojej siostry«. Tata mówił: »Ty zostań z moimi dziećmi, a ja pójdę na Witoldówkę«. Na tej Witoldówce mieszkała tatusia mama, brat Józef z rodziną i siostra Aniela [...] z rodziną”.

Stefan Stankiewicz wyruszył do Witoldówki, zostawiając córki pod opieką brata.

„Siedzieliśmy w [...] zbożu ze stryjem. Zaczął rosić deszcz, a to już było [...] wieczorem. My tylko w [...] koszulinach, ręce powięzane półhalką. [...] Stryjek mówił: »Idźcie do cioci Emmy, tam [...] jest stryjenka Ola, to dadzą wam jeść«. No, i zaszłyśmy tam”.

Ciocia Emma i stryjenka Ola obmyły rany i przebrały dziewczynki w sukienki po swoich dzieciach. Początkowo ciotka ukryła Halinę i Natalię we wnęce komory, którą zastawiła workami.

„Myśmy tam siedziały, ale po cichu płakałyśmy – ze strachu, z bólu. [...] [W końcu] Emma wyprowadziła nas z tej kryjówki i mówi: »Idźcie do babci na Witoldówkę, tam gdzie [wasz] tata poszedł«. Wyprowadziła nas w swoje żyto za budynkami. Żyto było pochylone ►



i myśmy z siostrą się tam schowały. Siedzimy i słyszymy, że przez wieś jadą Ukraińcy. [...] Mówię do siostry: »Chodźmy do stodoły się schować, bo deszcz pada«.

W stodole dziewczynki spotkały stryja, który ukrył je w sianie i położył się obok.

»Stryjek mówił: »Jakby przyszedł ktoś obcy, nie odzywajcie się nic«. Myśmy nie spały z tego strachu, z tego zmęczenia, z tego bólu. [...] Słyszymy, [że] ktoś wszedł do stodoły. I tatuś się odezwał: »Janek, jesteś tutaj?«.

Ojciec postanowił zabrać dziewczynki do felczera w Iwaniczach. Szli przez łąki.

»Tatuś mówił do nas tak: »Dzieci, jakby do nas strzelali, to pamiętajcie, nie schodźcie się w kupę, rozbiegnijcie [się]. [...] Może ktoś przeżyje«.

Skala zbrodni dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie wołyńskim w 1943 roku



W Iwaniczach dotarli do stacji kolejowej. Halina Adamowicz wspomina:

„Przyjechał towarowy pociąg z [...] wagonami węglarkami. [...] I myśmy na te wagony powiadali, kto tylko mógł. Tatuś mówił do wszystkich: »Nie siadajmy do jednego wagonu. [...] Jak będę do nas strzelać, to może ktoś przeżyje«. [...] Leżeliśmy na podłodze, żeby nas nie było widać. [...] Jak wyjechaliśmy z Iwanicz, to był taki duży las i Ukraińcy [tam] strzelali do pociągu. Ale jakoś dzięki Bogu [...] nikomu nic się nie stało. Szczęśliwie dojechaliśmy do Sokala”.

Kolejnym przystankiem uchodźców był Lwów. Tam Niemcy zaprowadzili ich pod eskortą do budynku szkoły.

„Lwowiacy się szybko dowiedzieli, że są tu poranione dzieci i dorośli. Chcieli nam udzielić pomocy, dać jeść, ubrać. Lekarz się zgłaszał. Niemcy [jednak] nie puścili nikogo”.

Niemcy mieli informacje, że to Polacy strzelali do Ukraińców. Żeby sprawdzić prawdziwość relacji uchodźców, pojechali do wskazanych miejscowości, które zostały zaatakowane przez UPA. Jednym z przewodników został Stefan Stankiewicz. Kiedy Niemcy przekonali się, kim w rzeczywistości byli napastnicy, pozwolili wreszcie na udzielenie pomocy uchodźcom, a później zgodzili się na ich wyjazd. Natalia Oreziak wspomina:

„Taty szwagier pochodził z gór, z okolic Tarnowa. [...] Pojechaliśmy tam. Dokąd było ciepło, to mieszkaliśmy w stodole. Po wodę [...] szło się na dół do strumienia. [...] Zimno się robiło. W stodole nie można [już] było mieszkać. Ktoś [...] miał rodzinę w Przeworsku. [...] No to wszyscy do Przeworska. Tam było przedmieście, Mokrzanica [...] nad rzeką Mleczką. Na tej Mokrzanice ludzie z litości nas pozabierali. [...] Kto co miał, to odstąpił. Myśmy w takim [małym] pokoiku [...] w pięć osób mieszkali. Ludzie pomagali. Jedzenie przynosili [...]. I tak było do roku 1945”.

Z Przeworska trafili do Koźła. Wiosną 1947 roku osiedlili się w Majewie pod Elblągiem, gdzie rodzina dostała

Mapa podróży rodziny Stankiewiczów podczas ucieczki przed UPA



poniemiecki dom i ziemię. Halina Adamowicz opowiada:

„Gospodarzyłam z tatusiem, ile mogłam. [...] Skończyłam tylko siedem klas szkoły podstawowej. Później robili kursy przedszkolek, wychowawczyń domu dziecka i ja poszłam na taki kurs [...] do Gdańska. [...] Pracowałam w [wiejskim] przedszkolu na Żuławach. [...] Bardzo to przeżywałam, że tam były dzieci ukraińskie. Ja nie mogłam tego ścierpieć, że [...] pilnuję ukraińskich dzieci”.

Jej przeżycia były tak silne, że po dwóch latach zrezygnowała z pracy i zatrudniła się w jako referentka w wydziale komunikacji drogowej w Braniewie.

Opowieść sióstr Stankiewicz jest zapisem tragedii, która stała się udziałem setek osób. Ludzie ci przez lata szu-

kali swojego miejsca na ziemi. Niektórym udało się je znaleźć. Są jednak i tacy, którzy do dziś nie wiedzą, co stało się w trakcie rzezi wołyńskiej z ich najbliższymi. 📌

oprac. Agnieszka Gumińska

Natalia Oreziak z d. Stankiewicz

Sygnatura: IPNGd_N_169

Data nagrania: 2 sierpnia 2013 roku

Czas nagrania: 108 minut

OBEP IPN Gdańsk, Agnieszka Gumińska

Halina Adamowicz z d. Stankiewicz

Sygnatura: IPNGd_N_170

Data nagrania: 20 sierpnia 2013 roku

Czas nagrania: 131 minut

OBEP IPN Gdańsk, Agnieszka Gumińska